



Rozmowa z Joanną Piotrowską, założycielką Fundacji Feminoteka

Czy temat przemocy wobec kobiet, temat gwałtu, to w Polsce temat tabu?

- To więcej niż temat tabu, ten temat praktycznie nie istnieje. Czasem pojawia się w mediach w formie sensacyjnych informacji. Gdy próbuje się o nim mówić, to natychmiast jest zamykany pod dywan, praktycznie nie przebija się. W ogóle temat przemocy wobec kobiet jest takim tematem, od którego wiele osób zazwyczaj odwraca głowę i nie chcą na ten temat rozmawiać. Tak, jakby uważali, że nie rozmawiając o gwałcie rozwiążemy ten straszny problem. A kobiety być może myślą, że ich ten problem nie dotknie. Ale to tak nie działa. Problem nie zniknie.

Jak wyglądają dane dotyczące przemocy wobec kobiet? Jaka jest skala tego dramatu?

- Oficjalne statystyki pokazują tylko te kobiety, które się zgłosiły na policję. Policja podaje, że jest ich ok. 90 tysięcy. Natomiast badania robione przez prof. Beatę Gruszczyńską pokazują, że w Polsce 800 tysięcy kobiet rocznie doświadcza przemocy, to jest ponad dwa tysiące kobiet dziennie. Z kolei 150 kobiet każdego roku ginie w wyniku tzw. „nieporozumień domowych”. Jasno więc wynika, że większość kobiet nie zgłasza przemocy na policję. Jeszcze gorzej jest w przypadku gwałtów. Szacuje się, że zaledwie 8 proc. kobiet zgłasza ten fakt na policję.

Dlaczego Twoim zdaniem tak mało kobiet decyduje się zgłosić tę sprawę na policję?

- Szczerze mówiąc, wcale się im nie dziwię. Kobiety, które doświadczyły gwałtu często mają ogromne poczucie winy, uważają, że na przemoc zasłużyły, że to one sprowokowały, boją się i wstydzą. Nic dziwnego skoro media, często także autorytety, a nawet najbliżsi utwierdzają je w tym przeświadczeniu. Niemal zawsze to kobiety są wypytywane o to jak były ubrane, jak się zachowywały, analizuje się ich intymne kontakty, liczbę partnerów, jaką miały reputację itp. Jeśli więc dojdzie do przemocy, to kobiety tkwią w tym przeświadczeniu. Bardzo dużo kobiet po prostu boi się zgłosić z tym na policję m.in. z lęku przed takim ocenianiem, że mogą być posądzone o to, że to była ich wina. To jest bardzo głęboko zakorzenione, że musiały zrobić coś nie tak, przecież „normalnym”, „porządnym” kobietom takie rzeczy się nie zdarzają.

Jak wobec tego wywiązuje się państwo i instytucje do tego zobligowane?

- To jest właśnie drugi powód, dla którego kobiety się nie zgłaszają. Ponieważ procedury, czy to w kontakcie z lekarzem, czy z policją, czy w sądzie są upiorne. Jestem ostatnią osobą, która by namawiała kobiety do tego, by bez wsparcia psychologicznego, wsparcia specjalistek, organizacji, które się tym zajmują zgłaszały gwałt na policję. Ponieważ bez tego droga będzie naprawdę szalenie trudna. Kobiety są wypytywane o to, co robiły, jak były ubrane, jak się zachowywały itd. itp.. Jeśli się zdecyduje na sprawę w sądzie, musi wówczas zmierzyć się oko w oko z sprawcą. To jest naprawdę niewyobrażalny stres.

Czy zgodzisz się ze mną, że pojęcia gwałtu małżeńskiego jest aprobowane przez społeczeństwo? Bo kobieta musi, bo to małżeński obowiązek, bo musi dać mężowi...

- Statystyki pokazują, że najczęstszym rodzajem gwałtu jest gwałt w małżeństwie lub w bliskiej relacji niemałżeńskiej. Nie ma jednak na ten temat wielu badań, ponieważ kobiety boją się zgłaszać gwałt małżeński na policję w obawie przed konsekwencjami ze strony sprawcy, gdyż bardzo często są ofiarami długotrwałej wieloczynnikowej - ekonomicznej, psychicznej i fizycznej - przemocy. Część kobiet już wie, że zmuszanie do seksu, to gwałt i że nie muszą się na to godzić. Jednak w Polsce przestępstwo gwałtu małżeńskiego jest otoczone aurą wstydu i powszechnym milczeniem ze względu na bardzo silnie zakorzenione stereotypy dotyczące ochrony prywatnego życia i „małżeńskiego obowiązku” każą kobietom milczeć.

Co ciekawe, jak robiłyśmy badania w Feminotece i rozmawiałyśmy z policjantami i policjantkami, to z jednej strony oni znali te statystyki, z których wynika, że przemocy seksualnej wobec kobiet dokonują mężczyźni, których kobiety dobrze znały. To są koledzy, znajomi itd. W ponad 80 proc. przypadków kobieta знаła sprawcę. A jednak, mimo że policjanci znają te statystyki, rysują obraz gwałciiciela, jako obcego typu z ciemnej uliczki, zboczeńca, który nagle wyskakuje zza krzaków. Z jednej strony policjanci dobrze znają fakty dotyczące przemocy seksualnej, a z drugiej dają kobietom rady, które są oderwane od realiów i w żaden sposób nie ochronią kobietę przed gwałtem – radzą by nie chodzić ciemnymi uliczkami, nie zakładać butów na wysokim obcasie, bo nie da się w nich szybko uciekać chodzić na wysokich obcasach, nie nosić bluzek z dużym dekoltem. Te apele są powtarzane, mimo że jak mówiłam, policja doskonale wie, iż większości przypadków zgwałcone kobiety znały swoich oprawców. Te apele nic nie dają. Cały czas to jakaś zasłona dymna, w której próbuje się nam wmówić, że to nie bracia, koledzy, mężowie gwałcą tylko jacyś zboczeńcy. Prawda jest niestety inna.

W Polsce nie istnieje nawet przepis o gwałcie małżeńskim. Z kolei już 12 państw UE posiada taki paragraf...

- To prawda, nie bierze się tego pod uwagę. O ile jeszcze o gwałcie małżeńskim gdzieś jeszcze można usłyszeć, to w ogóle nie mówi się o gwałtach na randce. Ten problem w Polsce w ogóle nie istnieje. Tymczasem bardzo dużo dziewczyn doświadcza przemocy seksualnej na randkach, podczas których są zmuszane do czynności, których sobie nie życzą. I boją się o tym mówić. W tym przypadku także ocenia się dziewczyny a nie sprawców przemocy. Rodzice, nauczyciele komentują to „To po co poszła na tę randkę?”. Prowadzę zajęcia WenDo (samoobrona i asertywność dla kobiet i dziewcząt) m.in. dla gimnazjalistek. Dziewczyny w tym wieku zaczynają wchodzić w relacje intymne. I one mają gigantyczny problem żeby odmówić chłopakowi. Nie potrafią powiedzieć „nie”. A chłopcy przekraczają tę granicę, ponieważ cały czas spotykają się z takim stereotypem, który mówi: Jak kobieta mówi „nie”, to znaczy „tak”. To

przeświadczenie jest bardzo silne. Dziewczyny natomiast są tak wychowywane, że boją się powiedzieć „nie” z lęku przed utratą chłopaka, a wstydzą się powiedzieć „tak”, bo wtedy będą uznawane za puszczalskie. Więc tak naprawdę dziewczyny nie mają za bardzo wyjścia. I tak będą miały przechlapane. Dziewczyny boją się utraty tego chłopaka, ponieważ jest bardzo silny nacisk, aby go mieć. Z lęku przed tym, z braku umiejętności odmawiania, z poczucia niskiej wartości często wbrew sobie „zgadzają się” na przemoc.

Ilu gwałcicieli trafia za kratki?

- Badania pokazują, że w 90 proc. przypadków zgwałceń sprawcy pozostają bezkarni. Ponad 30 proc. wszystkich postępowań jest umarzanych z powodu niewykrycia sprawców. Chociaż przestępstwo zgwałcenia jest karane wyrokiem od 2 do 12 lat, średnia wyroków w Polsce to 3 lata za gwałt ze szczególnym okrucieństwem. Średnia długość wyroków za gwałt ze szczególnym okrucieństwem we Francji i USA wynosi 8,8 lat; w Wielkiej Brytanii – 7,1; w Polsce 3,3. Natomiast wyroki za gwałt w zawieszeniu wynosiły we Francji, USA 10 proc., Wielkiej Brytanii 4 proc., a w Polsce 33 proc.! To wystarczająco jaskrawe przykłady, by zobaczyć, jak rząd Polski podchodzi do kwestii przemocy seksualnej. To jest też sygnał dla sprawców, że mogą czuć się bezkarni, a dla kobiet, że ich prawa nie są chronione.

Jednym z tematów Waszego raportu, są doświadczenia zgwałconych kobiet. Ten akt przemocy odciska chyba na kobiecej psychice głębokie piętno? Jakie są jego psychologiczne konsekwencje?

- Myślę, że to zależy od bardzo wielu czynników. Natomiast jest to na pewno olbrzymia trauma. Jeżeli kobieta nie otrzyma szybkiej, fachowej pomocy, to może się to za nią ciągnąć latami. Doświadczenie gwałtu powoduje u ofiar poważne problemy zdrowotne, zarówno fizyczne, jak i psychiczne, pociąga też za sobą konsekwencje społeczne i ekonomiczne. Gwałt jest jednym z najbardziej traumatyzujących przeżyć. Objawy zespołu stresu pourazowego diagnozuje się w ciągu miesiąca po zdarzeniu u 94 proc. zgwałconych kobiet, po upływie miesiąca u 50-90 proc. kobiet. Częściej objawy te diagnozuje się jedynie wśród żołnierzy, którzy wpadli w zasadzkę wroga – 100 proc. w ciągu miesiąca po zdarzeniu.

Wraz z Aliną Synakiewicz piszecie, że chcecie, aby ten raport był „jedną z pierwszych jaskółek zmian, jakie zachodzą w świadomości polskich mężczyzn”. Marzenie na wyrost?

- Musimy chyba marzyć, inaczej nic by się nie zmieniło. To nie marzenie na wyrost, to konieczność. Jeśli mężczyźni się nie dołączą do przeciwdziałania przemocy wobec kobiet, to my się z naszym kobiecym głosem nie przebijemy. Kobiety to, co mogły zrobić, już zrobiły, teraz mężczyźni muszą wyjść z jakąś inicjatywą, dołączyć do naszych działań, wesprzeć je. W patriarchalnym społeczeństwie, to głos męski jest tym głosem, który nadaje ton, który jest bardziej słyszalny. To ważne zadanie dla mężczyzn, przede wszystkim tych, którzy nie stosują przemocy, by się przyłączyli do działań przeciwko przemocy wobec kobiet. Ale i z tym nie jest łatwo, czego doświadczyłyśmy prowadząc naszą akcję „Stop gwałtom!”, w której m.in. próbowałyśmy zachęcić mężczyzn do tego, aby się przyłączyli do antyprzemocowych działań. Byłeś jedynym mężczyzną, który zaproponował coś konkretnego. Mamy oczywiście taką grupę mężczyzn, którzy trzymają kciuki, mówią, że są z nami, ale ja mówię o konkretnych działaniach.

Na Facebooku spotykałyśmy za to komentarze dotyczące plakatu – że nie jest fajny, albo że oklepany, albo że hasło nieciekawe, albo że mężczyźni nic tu przecież nie mogą pomóc. A przecież dałyśmy na naszej stronie internetowej kilka prostych porad, że można przekazywać informacje innym mężczyznom, żeby wydrukować ulotki, żeby pomóc nam w rozpropagowaniu naszego numeru telefonu interwencyjnego dla kobiet albo wpłacić pieniądze na nasze antyprzemocowe działania. To są proste rzeczy. Każdy to może zrobić. Na fejsie to jedno kliknięcie „udostępnij”. Jednak niewielu mężczyzn cokolwiek zrobiło, bo cały czas przemoc wobec kobiet postrzegana jest jako „problem kobiet”. A to nie jest tylko problem kobiet, ale i chyba przede wszystkim problem mężczyzn, bo to oni dopuszczają się przemocy wobec kobiet. Trudno nam będzie wprowadzić jakąś radykalną zmianę w tym obszarze, jeśli mężczyźni niestosujący przemocy nie przyłączą się, nie wesprą naszych działań.

Ale ja się pocieszam. W USA w tej chwili jest 100 grup męskich, które angażują się w działania przeciwko męskiej przemocy wobec kobiet. Myślę, że z czasem w Polsce to też się uda. Wiemy, że mężczyźni, którzy się angażują w takie akcje, też trochę ryzykują, ponieważ występują przecież przeciw innym mężczyznom. To wymaga odwagi. Ale chyba warto zdobyć się na nią, bo chyba żaden mężczyzna, nie chciałby, aby przemoc dotknęła jego córkę, żonę, siostrę czy matkę.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Przemysław Prekiel